

Ptaszycki, Jan Szczęsny

Ze studiów nad "Memoryałem" Ostroroga

Przegląd Historyczny 9/3, 261-274

1909

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ze studyów nad „Memoryałem“ Ostroroga.

(SERYA II).

II.

Ruch społeczno-reformacyjny w wieku XV — XVI jako tło dla literatury kościelno-politycznej w tym okresie.

Po rozpatrzeniu kwestyi o stosunku, jaki ewentualnie zachodzi pomiędzy *M*, a literaturą kościelno-polityczną — europejską i polską — której studyowanie mogło i musiało pozostawić w umyśle statysty polskiego głębokie ślady i w ten czy inny sposób odzwierciedlić się w jego traktacie, musimy przejść do nowej kwestyi, co się sama przez się nasuwa pod pióro i bynajmniej nie zasługuje na pominięcie. Skoro nie byliśmy obojętni, gdy toczyła się kwestya o stanowisko, jakie traktat Ostroroga może zajmować na tle literatury, nie przekraczającej r. 1475 i o znaczenie, jakie wobec tego może on mieć, nie mniej też powinna nas obchodzić i kwestya najbliższych potomków duchowych Ostroroga na glebie polskiej. W rozdziale poprzednim omawialiśmy kwestyę oryginalności *M* oraz odzwierciedlenia w nim ewentualnych wpływów i pokrewieństwa z dziełami kościelno-politycznymi. Stwierdziliśmy wówczas, że ani na tle prądów społecznych, ani na tle literatury, poglądy Ostroroga nie zajęły miejsca odosobnionego. Chodzi nam teraz o skonstatowanie — czy i o ile da się to samo zauważyć przy porównaniu haseł, zawartych w *M*, z temi, jakie zostały przez pisarzy w. XVI ogłoszone. O ile pierwiej rozpatrywaliśmy jeden traktat na tle poprzedzającej go i potężnej już literatury i o ile mogliśmy zaznaczyć skutki studyowania jej przez autora tego traktatu, gdyż wnioski co do pewnych wpływów, jakie się w nim uwidoczniły, były zupełnie naturalne, o tyle stanęliśmy teraz przed całkiem innem zadaniem, gdyż mamy już do czynienia nie z je-

dnym traktatem, lecz ze wszystkimi temi dziełami—oczywiście w interesującym nas kierunku—jakie powstały w końcu w. XV, w czasach Zygmunto-wskich, oraz w złotym okresie literatury polskiej, i ten długi szereg dzieł mamy rozpatrzyć w stosunku do poprzedzającego ją jednego traktatu. Cel, do którego teraz zmierzamy, musi zmienić swą postać. Chociaż nigdy nie może być wykluczone, że jeden autor mógł zostać ojcem duchowym wielu innych, oraz że jedno dzieło nadało kierunek wielu dziełom, powstającym w czasach późniejszych—choć nie mamy zamiaru wykluczać możliwości, że potomkowie Ostro-roga korzystali z jego traktatu, to jednak nie dążymy do tego, aby wnioskować o wpływach, jakie *M* mógł wywrzeć na literaturę późniejszą, lecz poprzestaniemy tylko na stwierdzeniu, czy jakakolwiek nić łączy Ostro-roga z najbliższymi pisarzami kościelno-politycznymi i czy ta rzeka reformacyjna, co ujęcie swe znalazła w traktacie Ostro-roga, popłynęła nadal w tymże kierunku, czy zmieniła go całkiem, czy też może, nie opuszczając swego dawnego kierunku, pozyskała tylko nowe odnogi, lub nowe kształty.

Pod wpływem czasu wszystko albo znika, albo ulega pewnym zmianom. Dłuższy konserwatyzm bywa niemożliwy wobec rozwoju świata i kultury. Poważniejsze dążenia do oświaty wśród szerszych kół społeczeństwa polskiego uwydatniły się zaledwie w w. XV—do tej oświaty garnie się nietylko duchowieństwo, lecz i stany świeckie. Stosunki kulturalne z Europą, rozkwit akademii krakowskiej i humanizm, który z ostrożnością, ale też i z uznaniem ze strony bardziej postępowych umysłów polskich, torował sobie powoli drogę, aby ostatecznie zwyciężyć w w. XVI—wszystkie te czynniki przyczyniały się do rozwoju młodej jeszcze naten-czas oświaty polskiej. Bądźco bądź były to jeszcze początki, choć może i świetne, umysły zaś takie, jak autora *M*, są jeszcze w w. XV bardzo rzadkie, i na tle stosunkowo jeszcze niebogatej literatury w. XV, traktat Ostro-roga może być śmiało poczytywany za oazę. Stan rzeczy zmienia się ogromnie w w. XVI. Oświata potężnieje, podróże zagraniczne stają się coraz częstsze, a wobec tego i dążenia, oraz wymagania tej klasy, która przeważnie ciągnęła korzyści z oświaty,—z chaotycznych i tylko pobieżnie zarysowanych, stają się coraz plastyczniejsze. Organizm państwowy ulega oczywistym zmianom, a jako rezultat nowych dążeń,—powstają nowe prawa. Humanizm, tłumiony energicznie w w. XV przez duchowieństwo polskie i prawie nie mający dostępu do wyższej uczelni krakowskiej, w w. XVI, jakkolwiek napotkał przeszkody ze strony tychże przeciwników i nie zapanował nad aka-

demia, ogarnął już jednak szerokie sfery inteligencji polskiej, którą nęciła literatura starożytna z jej poetami i filozofami—Arystotelesem i Platonem. Polscy pisarze polityczni owej doby kształcili się na ich dziełach etyczno-politycznych. Wyżsi dostojnicy kościelni zapominają o scholastyce, którą się za młodu karmili i garną się namiętnie do pogańskiego humanizmu w sposób całkiem otwarty—gdyż w dziełach swych wykazują sympatyę swą dla nowych prądów oświatowych. O walce z humanizmem duchowieństwo nie mogło już poważnie myśleć dlatego przedewszystkiem, że przegrana była pewna, a oprócz tego stanął na drodze nowy a o wiele groźniejszy i potężniejszy wróg kulturalny, który w razie powodzenia państwo polskie mógł do szczytu przeistoczyć. Wróg ten w innej nieco postaci kroki swe w stronę Polski skierowywał już od dawna i nawet w w. XV znalazł już placówkę w niektórych umysłach polskich, niechętnie usposobionych dla Kuryi rzymskiej, oraz krytycznie się zapatrujących na miejscowe porządki kościelne. Prąd reformacyjny, co po drodze zagarnął autora *M*, nie powstrzymał swego pędu w w. XV; przeciwnie, wtargnął gwałtownie do w. XVI. Tu już nie poprzestał na pozyskiwaniu zwolenników, lecz przedewszystkiem szerzył się na większą skalę i, zachowując tę samą dewizę — „całkowitą reformę Kościoła“ — zmienił kształty swe, jakie go w w. XV cechowały; pozatem, co najważniejsza, pozyskał cztery potężne odnogi—luteran, kalwinistów, arian i braci czeskich — którzy się złożyli na jeden silny czynnik w historii Polski w. XVI—na jej reformację. Możemy nawet powiedzieć, że w w. XVI mamy dwie reformacje. Jedna, jako spadek po czasach przeszłych, miała na celu naprawę Kościoła i Rzeczypospolitej, druga zaś w ręce swe przeważnie zagarnęła sprawy dogmatyczno-religijne. Jeżeli ta druga była czynnikiem nowym, gdyż i w Europie powstała zaledwie w w. XVI, mylnie jednak byłoby przypuszczenie, że jej z przeszłością nie łączyły pewne tradycje i że powinna była być izolowana, chociażby od wcześniejszego husytyzmu. Trafne jest wobec tego zdanie kaznodziei Batorego, St. Sokołowskiego, który, przypominając, iż choroby ciała powstają nie odrazu, lecz zatruwają powoli krew i zjadają organizm, nim z ukrycia wyrżną, w tenże sposób objaśniał i powstanie reformacji, omawiając je jednak z punktu widzenia księdza katolickiego. Do herezyi, zdaniem jego, doprowadziły dawne grzechy ludzkie i te teorie, co, przez złych ludzi wygłaszane, przygotowały grunt dla owego zła, które teraz z taką jaskrawością wystąpiło. W traktacie Marsyliusza z Padwy „De potestate papae“ Sokołowski upatruje zarodek tej herezyi, jaka później pod postacią nauki Lutra

wystąpiła. Nie pożałował tu kaznodzieja i naszego Ostroroga, o którym w ten sposób się wyraża: *Sed et apud nos extat scriptum Joannis Ostrorog ad Casimirum III., clamque principibus subijcitur, in quo omnes istius inobedientiae et rapacitatis iaciuntur semina*¹⁾. Słowa te, chociaż zbyt ostro i bezwzględnie wygłoszone kryją w sobie, jak niżej zobaczymy, dozę prawdy.

Jeżeli całość polskiego ruchu reformacyjnego w w. XVI, polegającego na dążeniu ku naprawie państwa, pozyskała niezliczoną ilość zwolenników, to i reformacja, jako ruch kościelno-religijny, dla którego również nie obojętne były kwestye, dotyczące tejże sprawy, cieszyła się, wprawdzie nie na długo, wielkiem powodzeniem wśród mas szlacheckich. Powstanie ruchu reformacyjnego w w. XVI nie było dla polaków faktem całkiem nowym, gdyż jego prolog mieli już w w. XV w postaci husytyzmu i towarzyszących mu teoryi antyklerykalnych i antykatolickich; — grunt dla nauki Lutra, Kalwina i ich satelitów był dostatecznie przygotowany. Co się tyczy powodzenia, jakie na pewien czas reformacja zdobyła sobie w Polsce, to jego objaśnienia musimy szukać w tych warunkach, z jakimi połączone było krzewienie się husytyzmu. Wiemy już z rozdziału poprzedniego, że nie spotkałby on w Polsce takich sympatyj, gdyby szlachta żyła w zgodzie z duchowieństwem i gdyby husytyzm nie był ruchem słowiańskim, który przeciwstawiano sile germanizacyjnej. Ta ostatnia okoliczność nie miała oczywiście miejsca w w. XVI, gdyż największa siła tkwiła w reformacji, podanej polakom przez ręce niemieckie, i tylko jej cząstka spoczywała w rękach braci czeskich. Za to pierwsza okoliczność da się najzupełniej zastosować do reformacji w. XVI. Historyografia polska wykazała już, że przeważnie warunki natury społeczno-ekonomicznej zapewniły inowiercom czasowe panowanie nad umysłami polskimi. Już w w. XV szlachta wytężyła swe siły, aby móżdż uwolnić się z pod jarzma finansowego — i poniekąd społecznego, — które na cały naród nakładane było przez duchowieństwo — wówczas to rzuciła się ona w objęcia młodego ruchu reformacyjnego, jaki powstał w w. XV, lecz ten prędko został przez władze kościelne i świeckie stłumiony i szlachta musiała wyczekiwać nowego bodźca, któryby jej zapewnił siły dla walki z roszczeniami klerykalnemi. Takim to bodźcem, teraz o wiele już potężniejszym,

¹⁾ St. Socolovii. *Oratio pro religione catholica*. Coloniae 1587. (*Orationes ecclesiasticae septem*), str. 59—60.

stała się reformacya, radośnie powitana przez wroga dla duchowieństwa usposobione—społeczeństwo. Nie mogłaby jednak szlachta zapewnić reformacyi znacznego powodzenia, gdyby sama w walce musiała się spotkać z przeciwnikiem dobrze dyscyplinowanym, wierzącym w swą potęgę i obdarzonym talentem organizacyjnym i twórczym. Niestety, przeciwnik ten, co oddawna już bardziej dbał o własną kieszeń,—na uboczu zaś pozostawiał sprawy kościelne i duszpasterstwo, mógł reformacyi przeciwstawić siłę dezorganizowaną i zdemoralizowaną — innymi słowy wykazać na razie swą skandaliczną niemoc. Tę ostatnią duchowieństwo zawdzięczało w znacznym stopniu machinacyom Bony, za której wstawnictwem, na katedry biskupów trafiali nietylko karyerowicze i pochlebcy, oddani humanizmowi, lecz i księża, o których prawowierności katolickiej, oraz ich niechęci dla reformacyi można było nieraz powątpiewać (Drohojowski, Uchański, Zebrzydowski). Mając do czynienia z takim przeciwnikiem, reformacya mogła liczyć na szereg wielkich zwycięstw, a były one tem łatwiejsze do odniesienia, że walka toczyła się nietylko pomiędzy dwoma obozami, broniącymi swych zasadniczych przekonań religijnych, lecz i pomiędzy ludźmi, z których jedni (protestanci) wytykali innym (katolickiej hierarchii kościelnej) rozluźnienie obyczajów i dezorganizację kościelną — te wady, przeciw którym, jak wiemy, walczyli pisarze kościelni w. XV, najprawowierniejsi synowie Kościoła katolickiego.

Rozważając czynniki, jakie torowały drogę reformacyi, nie możemy pominąć jednego jeszcze—a mianowicie *strony narodowościowej*. Jeżeli husytyzm w całej Polsce mógł pozyskać sympatyę, chociażby już przez to samo, że był ruchem słowiańskim, skierowanym poniekąd przeciw opresyi niemieckiej, to oczywiście reformacya niemiecka na to liczyć nie mogła; jak tam jednak słowianin podtrzymywał słowianina, tak i w Polsce swój podtrzymywał swego; teorye, wychodzące od narodu niemieckiego, przeważnie znalazły przytułek u niemieckiej ludności miast polskich, a siła to była znaczna i żartować z nią nie wypadało.

Hasło „przeciw katolicyzmowi, Rzymowi i duchowieństwu katolickiemu“, ogłoszone przez reformacyę, nie mogło całkiem do gustu przypaść polakom, którzy, choć szemrali na Rzym i duchowieństwo miejscowe, to bynajmniej nie życzyli sobie występować przeciw całej instytucji kościelnej, jako Kościołowi. Wyczekując jednak pretekstu dla rozpoczęcia walki przeciw klerowi i widząc na sztandarze protestanckim zachętę do tej walki, nie zwracali uwagi na ciąg dalszy hasła reformacyjnego i wpadli

w objęcia reformacji, gdyż widzieli w niej łódź ratunkową. Jak przeciw Kościołowi, tak i przeciw stolicy apostolskiej polacy nie życzyli sobie występować. Bądź co bądź, myśląc o Rzymie, zawsze wyobrażali go sobie jako wielką skrzynię, którą napełniały polskie annaty, ofiary jubileuszowe, świętopietrza i te pieniądze, co płynęły do kuryi w wielkiej ilości za sprawy, które po ostateczną decyzję do Rzymu odsyłane były. Reformacja zaś przedstawiała wszystkim tym niechętnym umysłom nęcący obrazek: jeżeli, według teorii kościoła katolickiego, monarchowie władzę swą otrzymali od papieża, to protestantyzm dowodził, że monarcha władzę swą czerpie bezpośrednio od Boga i że powinien on być głową kościoła narodowego. Teorya ta jest niejako dalszym ciągiem i konsekwencyą słów Ostoroga (rozdz. I *M*): *Poloniae rex asserit (quod et verum est, nemini enim subiacet) nullum superiorem se, praeter Deum, recognoscere*; — niema tu wprawdzie wzmianki o *kościelach narodowym*, ale niewielka przestrzeń dzieli dążenie do onego od zdania, wygłoszonego przez autora *M*. Z punktu widzenia ówczesnego przeciętnego katolika, dążenie do utworzenia kościoła narodowego nie było bynajmniej czemś antykatolickiem, *lecz znalazło ono poklask wśród wielu przedstawicieli, zarówno niższego, jak i wyższego duchowieństwa*. Jeżeli niektórym z nich chodziło o rozstrzygnięcie w tym sensie kwestyi zasadniczej, to większość tych przedstawicieli hierarchii polskiej, zmateryalizowana do szczytu, przypuszczała, że wobec ewentualnych zmian w stosunkach kościelnych rzymsko-polskich, ona nic nie straci, gdyż nowy kościół narodowy zapewni jej też same zyski, a oprócz tego pozbawi ją kontroli stolicy apostolskiej. Poruszona przez ideowych działaczy i pisarzy — Frycza (Modrzewskiego), Łaskiego i Przyłuskiego, sprawa kościoła narodowego natychmiast znalazła adeptów w postaciach o wiele mniej ideowych — w biskupach Drohojewskim i Uchańskim. Trafiła ona również w tak znacznym stopniu do umysłów polskich, że król, chcąc niechcąc, musiał rozpocząć rokowania z Rzymem o kościół narodowy — spetzły one jednak oczywiście na niczem: — nie tak łatwo pozbyłaby się stolica apostolska swych praw, ustalonych przez tradycję wiekową.

Powstając przeciw zależności wyższej władzy świeckiej i kościelnej od kuryi, szlachta miała na względzie nietylko zlokalizowanie spraw kościelnych, lecz i osłabienie władzy, spoczywającej w ręku hierarchii miejscowej.¹⁾ Dotychczas wszelkie próby, skie-

¹⁾ Mowa Ossolińskiego na burzliwym sejmie r. 1558—9.

rowane przez władzę świecką w celu uszczuplenia przywilejów duchowieństwa, mogły się spotkać na drodze z bardzo kategorycznym „veto“ kuryi rzymskiej, przeciw któremu nie można było podolać. Zależność episkopatu polskiego od Rzymu, oraz przysięgi, składane papieżowi przez poszczególnych biskupów — wszystko to mogło stać się niebezpiecznym precedensem dla ewentualnego nakładania rąk przez papieża na sprawy nawskroś państwowe; oprócz tego izolowało miejscową władzę kościelną od świeckiej. Izolacya ta była dla szlachty nader pożądaną w tych sprawach, w których duchowieństwo mogło siłę swą wykazać w stosunku do władzy świeckiej. Otóż kościół narodowy izolacyę tę mógł za sobą pociągnąć, pozatem zaś, wobec niezależności państwa od kuryi pod względem kościelnym, pozwalał państwu narzucić swą władzę wszystkim miejscowym sprawom kościelnym. Nie chodziło tu szlachcie o mieszanie się w kwestye religijne, lub czysto kościelne — całkowitą uwagę swą zwróciła ona w tę stronę, gdzie interesy świeckie ścierały się z duchownymi. Uprzywilejowane dotychczas stanowisko hierarchii kościelnej, koncentrującej w rękach swych niezliczone bogactwa, od niepamiętnych czasów były solą w oku szlachty i całego narodu, zmuszonego do powiększania tych bogactw, co dla finansów państwowych było wielką ujmą. Naprawić to zło działacze polscy w w. XVI spodziewali się przez utworzenie kościoła narodowego.¹⁾ Lecz ta wielka reforma do skutku nie doszła.

Większego powodzenia doznała szlachta w sprawie, dotyczącej jurysdykcji biskupiej. Liczne postanowienia, zawarte w konstytucjach polskich, wzbraniające duchownej władzy sądowej pociągać do odpowiedzialności w sprawach świeckich, nie wywierały należytego wrażenia; zato, dzięki reformacyi, grożącej kościołowi i duchowieństwu poważniejszymi klęskami, szlachta dopięła celu przynajmniej w walce przeciw jurysdykcji i to wyłącznie własnymi wysiłkami, gdyż król nieraz oświadczał na sejmach, że nie uznaje się za osobę kompetentną do rozstrzygania sporów z duchowieństwem. Ostatnie było samo zmuszone do wstąpienia na drogę ustępstw. Biskupi, nieco już pochwyceni przez prądy reformacyjne, nie rościli nadal wielkich pretensyj do jurysdykcji, spodziewając się jednak, że i szlachta zdecyduje się na ustępstwa w sprawie finansowej i nie zechce uszczuplać ich dochodów. Czuąc, że to oręż reformacyjny daje jej siłę w walce z kościołem, szlachta, bez głę-

¹⁾ К а р ж е в ъ, Очеркъ реформаціоннаго движенія въ Польшѣ, 1886, 67—71

bokiego przywiązania dla nowego ruchu, stara się go podtrzymać. Posłowie i senatorowie upraszają króla, aby zechciał zachowywać tolerancję religijną dla wszystkich wyznań i nawet, aby dopomagał krzewieniu się nowej wiary, oraz aby wszelkie reformy przeprowadził w duchu protestanckim. Proszą też o wprowadzenie komunii utrakwistycznej i o zniesienie celibatu. Te ostatnie dezyderaty, choć nawet mile widziane przez część duchowieństwa polskiego z prymasem Uchańskim na czele ¹⁾, nie znalazły jednak aprobaty u władzy najwyższej.

Wogóle stosunek tej władzy do reformacji był jednym z poważniejszych powodów, dla czego ta reformacja, której pierwsze kroki były tak zwycięskie i jednocześnie symptomatyczne w całym znaczeniu tego słowa dla dalszych losów kościoła polskiego, zaraz zaczęła słabnąć i tracić swych zwolenników. W państwach europejskich nowy ruch, którego inicjatorem był Luter, zdobył trwałe powodzenie nie dlatego, że ludność się garnęła ku niemu, lecz dlatego, że najwyższa władza świecka otwarcie stanęła po jego stronie. Zachowanie się króla polskiego wobec reformacji było tak zagadkowe, że dłuższy czas zaliczali go do swego obozu i katolicy i protestanci, a właściwie dlatego tylko, że z jednej strony nie potrafił on kategorycznego oporu stawiać inowiercom i ich akcyi, z drugiej strony nie posiadał dostatecznych sił moralnych i zmysłu państwowego i organizacyjnego, aby mężnie stanąć w obronie wiary swych przodków. Jeszcze w roli królewicza, Zygmunt August wykazywał niby to współczucie ku nowym prądom, tak, że inowiercy polscy, przebywający tymczasowo zagranicą, oświadczali pewność swą, że królewicz, po wstąpieniu na tron, do nich się całkiem przyłączy. W tym to okresie życia łączyła go wielka przyjaźń z Fryczem, którego wpływowi dłuższy czas ulegał. Po wstąpieniu jednak na tron, poczuł, po zbadaniu stanu rzeczy, na jakie niebezpieczeństwo może wystawić państwo, jeżeli sympatye swe wykaże dla reformacji — to też powoli zaczął się usuwać od swych przyjaciół z czasów młodocianych. Lecz nie tak to łatwo było w mgnieniu oka powstrzymać zapędy zwolenników nowych teoryj. Na dworze zdobył ogromny wpływ szwagier królewski, Radziwiłł Czarny, filar reformacji litewskiej i polskiej. Hamował on, o ile mógł, zapędy partii dworskiej, wiernej katolicyzmowi, na czele której stali: kanclerz Ocieski, podkanclerzy Przerębski, Marcin Kromer i Karnkowski. Pomijając to,

¹⁾ Op. cit., 160—1.

że ogień reformacyjny, który poczynił już wielkie spustoszenia, nie tak łatwo było zagasić, dodać trzeba, że sam król nie był obdarzony należyłą energią i z natury był zbyt mięki. Protestantom dawał odpowiedzi wymijające na ich gwałtowne wymagania, oświadczane na pamiętnych sejmach z połowy w. XVI, katolikom też nie mógł zapewnić rzetelnej opieki. Wobec tego dla katolicyzmu, co wysoko głowę podniósł na dworze, po ożenieniu się króla z Katarzyną austriacką, gorliwą katoliczką (1553), objawia się czasowa oziębłość, połączona ze wzrostem sympatii ze strony pary królewskiej, skierowanej w stronę reformacji.¹⁾ Ustawiczne wahania się króla w sprawach tak wielkiej wagi, są po-niekąd zrozumiałe. Widział, że potężna siła, uosobiona przez szlachtę, gwałtownie dąży do reform, które, gdyby nawet przyniosły państwu pewne korzyści, zadałyby mu, oraz kościołowi wiele bolesnych ciosów; widział również, że na samym dworze ma poważnych przeciwników, wyciągających ręce w stronę reformacji. Z drugiej strony nie czuł nienawiści dla nowego ruchu, lecz jednocześnie ze względów państwowych, religijnych i tradycyjnych a także osobistych, nie mógł przejść otwarcie na stronę reformacji. Nic też dziwnego, że w stosunkach ze szlachtą i z Rzymem wciąż siedział na dwóch stołkach.

Ten jedyny czynnik, a mianowicie zachowanie się króla, nie mogło oczywiście stłumić reformacji — *mógł on tylko przyczynić się do jej upadku*, dla którego kilka czynników musiało się połączyć.

W tych tak przykrych i trudnych chwilach, gdy trzeba było oczy zwracać i w stronę Rzymu, i w stronę reformacji, i w stronę szlachty z jej wymaganiami natury kościelnej i politycznej, król nie mógł władzy swej wzmocnić i stanowczo odrzucić reformacji—jemu na pomoc a na klęskę reformacji przyszła ta sama szlachta, której dotychczasowe zachowanie się sprawiało królowi tyle kłopotów, iż nie wiedział, w jaką stronę ma uczynić krok decydujący.

Rozkwit reformacji polskiej, jak już zaznaczyliśmy, powstał nie na gruncie dążeń szlachty do religijno-dogmatycznego przekształcenia państwa, lecz jako rezultat odwiecznej walki stanu panującego ze stanem, koncentrującym w sobie największe bogactwa, do jakich ludność kraju musiała się przykładać. Jeżeli reformacja, jako ruch religijny, pozyskała zwolenników w społeczeństwie pol-

¹⁾ War mi ń s k i. Kilka nowych kart z życia Andrzeja Frycza. Poznań, 1908, 19. 33. Micha ł s k i, Hozyusz i reformacja w Polsce w latach 1551 — 8. Przegl. Kośc. 1906, 422 sq., 1907, 97, 278.

sko-litewskim, to naród uchwycił się jej na razie, jak oręża, którym bronić mógł swej niezależności finansowej i jurysdykcyjnej. Wielkie tradycje i wiara przodków były tak silne w narodzie, że polacy nie mogli z taką łatwością pogodzić się z teoryami, jakie powstały na gruncie cudzoziemskim i wyszły przeważnie z krwi niemieckiej. Powierzchniowo zarażony protestantyzmem, naród do głębi był przywiązany do katolicyzmu, i tem tylko można sobie wytłumaczyć taki fakt, że *polacy zaczęli się stronić od obcych teorii i przyczyniać się do ich upadku, gdy zaledwie mniejsza częśćka ich programu, dążącego do naprawy bytu i do unormowania stosunków z hierarchią kościelną, została ostatecznie zaakceptowana przez władze świeckie i kościelne*—wszakże wyzwolić się z pod więzów zależności finansowej szlachta nie zdołała i tylko jurysdykcya biskupia na sejmie r. 1562—3 została zniesiona.

Względem reformacji polacy (nie mówimy tu o mniejszości, jaką reformacja zdołała całkiem dla siebie pozyskać i przekształcić w zapalonych szermierzy antykatolickich) zachowali się w sposób całkiem specyficzny i zachowanie się ich w tych sprawach było, w porównaniu do Europy, bardzo odrębne. To samo możemy skonstatować i w sprawie, dotyczącej roli, jaką grał w Polsce humanizm. Zainteresowanie się nim obrało tam formy wyłącznie literackie. Jeden z rosyjskich badaczy reformacji polskiej trafnie zaznacza, że humanizm włoski w czystej formie, z uwielbieniem piękna, sztuki i autorów starożytnych, najbardziej nęcił Polaków i nie widzimy, aby studia humanistyczne w Polsce, jak to było w Niemczech, weszły na tory religijne. Religijność w Polsce nie posuwała się z jednej strony do indyferentyzmu, jak to widzimy we Włoszech, z drugiej zaś strony do takiego fanatyzmu, jak w Niemczech. Jeśli stosunki z Rzymem bywały naciągnięte, był to stan chwilowy — przeciw papieżowi, jako papieżowi, Polska nie myślała powstawać. W samem państwie właśnie z miejscowem duchowieństwem przybierały charakter nieraz bardzo poważny, powstawały właśnie te na zaznaczonym przez nas gruncie społeczno-ekonomicznym, a nieraz i na gruncie niezadowolenia z życia i obyczajów duchowieństwa, ale nie było nienawiści i niechęci dla samego kościoła panującego. Zależność państwa od Rzymu wcale nie była krępująca i król Zygmunt August umiał pokazać mu swą wolę.¹⁾

¹⁾ Люб о в и ч ь И стор і я ре форм а ц і и в ь П о л ь с ь к и х , 1883, str. 43 i 137. Gdy papież Juliusz III dowiedział się o krzewieniu się reformacji w Polsce i o tem,

Były jeszcze dwa czynniki, niweczące zabiegi zwolenników reformacyi. Szukać ich musimy we wrogich dla siebie obozach — w katolickim i protestanckim. Większą siłę miała by reformacya w swej ręce, gdyby reprezentowana była przez jedno wyznanie, gdyby cechowała ją większa jednolitość. Nie było zgody w samym obozie akatolickim. Na sejmach występowali dysydenci jako groźna siła, zjednoczona dla walki z duchowieństwem katolickim — po sejmach gryzli się nawzajem i, dążąc do uzyskania tolerancyi wyznaniowej, sami oręż swój skierowali przeciw arianom. Ich idee, jednakowo przewrotowe tak dla katolików, jak i protestantów, dla pierwszych były wielce pożądane, gdyż waśniły zwolenników nowego ruchu. Praktyczne prawidło polityków europejskich — *divide et impera* — bez wysiłków króla i kościoła katolickiego pokazało swoją siłę — akcyę swą rozstrzelowali inowiercy, lecz korzyści z tego ciągnął katolicyzm. Nie możemy jednak pominąć tu milczenia i działalności duchowieństwa katolickiego. Jeżeli jego upadek wzmocnił na razie reformacyę, jeżeli w jego łonie spotykamy się z wielu jednostkami, nie sympatycznymi i nieodpowiadającymi tej pracy duszpasterskiej, jaką na siebie wzięły, to bądź co bądź zabiegi poważniejszej części hierarchii polskiej skierowane były ku osłabieniu krzewiącej się reformacyi. Za najświatniejszą i najrozumniejszą jednostkę poczytywać tu musimy Hozyusza, gorliwego katolika i subtelного polityka-dyplomate. W braku umiętynnych pomocników pod ręką, sam musiał wszystkie swe siły dla walki z luteranizmem wyteżać, szczególnie w Prusiech, gdzie księża zaczęli zarażać się nowymi teoryjami lub wstępować w stan małżeński. Stanowczo opierał się biskup warmiński myśłom o soborze narodowym, upatrując w nim zgubę dla katolicyzmu. Baczna zwrócił uwagę na szkolnictwo, wiedząc że luteranizm, trafiawszy do szkół, mógł największe spustoszenia poczynić wśród młodych umysłów, niezdolnych do krytycznego traktowania wszelakich nowinek. Tępiąc, gdzie można, luteranizm, Hozyusz nie chciał prześladować arian, czując w nich pomoc dla swojej sprawy ¹⁾.

Kapituły również wielce się przyczyniły do tryumfu katolicyzmu — jak krakowska, za którą poszły gnieźnieńska, wrocławska, po-

że niektórzy biskupi współczują ruchowi, zainterpelował w tych sprawach króla, na co otrzymał odpowiedź w r. 1554, że Zygmunt August wcale nie żąda wtrącania się kuryi do spraw, dotyczących kościoła polskiego, i w razie potrzeby sam potrafi zapobiedz odstępstwom biskupów.

¹⁾ Michalski, op. cit. 1907, 9 sq., 105.

znańska. Opracowywały one memoryały, omawiające sprawę Kościoła, które roztrząsane były na synodach; najważniejsze z nich odbyły się w r. 1551, 1556, 1557. Biskupom wytykano obojętność religijną i uganianie się za dobrami doczesnymi. Pozatem ostro krytykowano i opatów, oraz cały kler. Proponowano na synodach usunąć prowizye beneficjów przez kuryę, wybory biskupów przełać na kapituły, poskramiać biskupów w ich nepotyzmie, dążyć do reformy wśród duchowieństwa i ludu. Zadanie kościoła miało trudne, gdyż dla stanów świeckich nowe zarządzenia synodalne nie były wystarczające, przez biskupów zaś nie były dosyć energicznie w życie wprowadzane.¹⁾

Szereg czynników utorował drogę reformacyi i ułatwił jej krzewienie się. Również szereg innych czynników przygotował grunt dla jej upadku — te czynniki oczywiście były potężniejsze. Lecz wszelkie ruchy polityczne i religijne mają moc żywiołową, z żywiołami zaś walka bywa nieraz bardzo długotrwała. Pewien ruch można stopniowo osłabić, lecz wytępić go do szczytu, aby po nim i śladu nie pozostało, — tego dopiąć odrazu niepodobna. W Polsce nie było jednej wielkiej, potężnej ręki, coby mogła pokierować całą sprawą reformacyjną i energicznie ją zlikwidować. Jeden czynnik dopomagał tu drugiemu, jedna ręka drugiej. Wszystko to razem wzięte powoli tłumiło reformację i w końcu panowania Zygmunta Augusta akatolicy mogli się przekonać, że Polska w ich ręce nie trafi. *Zgon króla był połączony z agonią reformacyi*, którą nadwątlone siły podtrzymały jeszcze na pewien czas, lecz z nimi można już było poważnie się nie liczyć.

W w. XV możemy skonstatować istnienie trzech odłamów ruchu reformacyjnego. *Pierwszy*, kierowany przez Husa, jego poprzedników i zastępców, był ruchem kościelno-dogmatyczno-religijnym i miał na celu utworzenie nowego, zreformowanego pod każdym względem kościoła. *Drugi* powstał w łonie samego kościoła katolickiego, jego zaś przedstawiciele przy bezwzględnej swej dla niego wierności i bez wszelkich myśli przewrotowych, dążyli do przywrócenia kościołowi jego pierwotnej czystości, do usunięcia chwastów i do poprawy obyczajów wśród hierarchii kościelnej. Ruch ten przyczynił się do powstania w Polsce literatury reformacyjnej, na której czele stanęli tacy pisarze,

¹⁾ Ibid. 1906, 248 sq., 1907. 204 sq., 280—1.

jak Mateusz z Krakowa, Paweł Włodkowicz i Jakób Paradyżanin — reformatorzy, stojący na gruncie katolickim i napadający nie na instytucje kościelne, jako kościelne, lecz tylko na ich stan ówczesny. *Trzeci* ruch — polityczny, młody jeszcze bardzo, lecz stopniowo nabierający form coraz wyraźniejszych, ogłosił hasło „naprawy Rzeczypospolitej“, reformacji politycznej, połączonej z reformacją kościoła, jako czynnika politycznego w państwie. Miał on moc zwolenników wśród szlachty, wśród działaczy społecznych, lecz w sposób nieznaczny odzwierciedlił się w literaturze politycznej. W dzieła tej treści wiek XV jeszcze nie obfituje, najsłynniejszym pozostaje tu zawsze traktat Ostroroga, przedstawiający kościelno-polityczny stan państwa i omawiający — niezbyt tylko dokładnie i systematycznie — sprawę reformy, naprawy państwa. Jeżeli *M* Ostroroga możemy nazwać oazą, to tylko w literaturze tego okresu, w jakim powstał. Nie był on nią bynajmniej na tle życia, rzeczywistości i dążeń narodowych. Przeciwnie, był on, jeżeli nieuzupełnionym, to bądź co bądź — obrazem stanu rzeczy w państwie i projektem reform, pod którym podpisałyby się znaczna część społeczeństwa polskiego. Już sam fakt, że uczeni, pracujący w tym zakresie, łączyli powstanie *M* z całym szeregiem sejmów polskich, jest plastycznym dowodem, jak dalece traktat Ostroroga był na czasie.

W w. XVI stan rzeczy zasadniczo nie uległ zmianie, gdyż i tu, jak w w. XV, możemy skonstatować działanie tychże trzech odłamów ruchu reformacyjnego. Tylko pod wpływem nowych warunków, nowych okoliczności, musiały one ulegnąć pewnemu przekształceniu. Pierwsze dwa nabrały innych form wobec powstania nowego ruchu religijnego. Husytyzm w. XV ustąpił miejsca bardziej groźnemu protestantyzmowi. Ruch reformacyjno-katolicki nie mógł już poprzestać na krytyce organizacji kościelnej, obyczajów i t. d., lecz znaczną część sił swoich musiał być skierować do walki z inowierstwem — z jednej strony zaszczepiać czystość form, z drugiej zaś strony bronić nietykalności fundamentu kościoła katolickiego. Walka tego rodzaju i w w. XV pochłaniała siły katolickie, nie w tak jednak znacznym stopniu, jak tego wymagały okoliczności w w. XVI. Co się tyczy trzeciego odłamu reformacji, mającego na celu naprawę państwa i kościoła, to i w tym wieku spotykamy się z temiż, zasadniczymi hasłami; po-zatem zaś powstały nowe, wywołane przez zmiany, jakim wszelki organizm z biegiem czasu ulegać musi.

Rzecz oczywista, że o ile ruch reformacyjny kościelno-polityczny w w. XV stworzył dzieło Ostroroga i cały szereg trakta-

tów religijnych, oraz poruszających kwestye ogólnie kościelne, o tyle z rozgałęzionego na trzy części potężnego ruchu, jaki powstał w w. XVI, wyrosły trzy odrębne i bogatsze w dzieła gałęzie literatury reformacyjnej — religijno-dogmatyczna, kościelno-reformacyjna i polityczna. O ile państwo polskie za panowania Zygmun-tów i Batorego uległo zmianom, o tyle i nowa literatura musiała nabrać, w porównaniu z literaturą w. XV, cech nieco odrębnych: jeżeli jej autorów interesują nieraz też same kwestye, jakie absorbowwały umysł Ostroroda, to jednak powstają wciąż nowe kwestye i dążenia w literaturze, odzwierciedlające nowy stan rzeczy. Nic też dziwnego, jeżeli obok dawnych kwestyj, rozważanych z tegoż punktu widzenia, powstają w literaturze i całkiem nowe, lub dawne, lecz tylko w inny sposób oświetlone. Na sejmach 1552, 1555, 1558—9, 1562—3 i in., omawiano coraz to nowe projekty, poruszone już, lub później poparte przez pisarzy polskich; jednym słowem—jak i w w. XV—literatura i dążenia szlacheckie, odzwierciedlone na sejmach, wzajemnie się uzupełniały. Możemy powiedzieć, że cały polski ruch kościelno-polityczny w w. XV z jego literaturą był miniaturą takiegoż ruchu w w. XVI.

Opuścił Polskę huragan reformacyjny, minęły burzliwe sejmy zygmuntofskie i państwo nie tylko powróciło do status quo ante, lecz stało się wkrótce za panowania pierwszego Wazy jednym z najbardziej nietolerancyjnych państw w Europie—ta sama Polska, w której niegdyś opiekę mogły znaleźć i swobodę wszystkie niespokojne elementy, nietolerowane przez inne państwa. Skoro w Polsce zapanowała nietolerancja, jest to dowodem, że reformacja, nie przedstawiająca już dla Polski wielkiego niebezpieczeństwa i nie zagrażająca już fundamentowi państwowemu, jak to było w poł. w. XVI, nie przestała jednak istnieć i nie mogła być ignorowaną. Cały ten ruch reformacyjny polityczno-kościelny, na początku żywiołowy i rozbudzający namiętności ludzkie, później znikający, upadający, lecz wciąż jeszcze zasługujący na uwagę, i siłę swą, chociaż już drobną, wykazujący, miał wielce doniosłe dla Polski znaczenie. Poruszył on umysły polskie, podniósł oświatę, zbliżył Polskę z Europą, dał impuls do powstania wielkiej literatury nie tylko protestanckiej, lecz i katolickiej — pozostawił po sobie ślady niezatarte¹⁾.

JAN SZCZĘSNY PTASZYCKI.

¹⁾ Autor poświęci jeszcze kilka ustępów „Memoryałowi“ Ostroroda w tomie X-ym „Przeł. Hist.“ *Przyp. Red.*